

JANUSZ ODZIEMKOWSKI

<https://orcid.org/0000-0002-3515-0688>

Instytut Historii, Wydział Nauk Historycznych

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Pozwolę sobie wyrazić przekonanie, że jednym z największych osiągnięć całej naszej historiografii ostatniego trzydziestolecia jest znaczące nadrobienie zaległości, zaniedbań, przekłamań i białych plam, które pozostawiła po sobie historiografia doby PRL-u. Oczywiście nie brakło wówczas znakomitych historyków i świetnych piór, problem tkwił natomiast w braku wolności badań naukowych. We wszechobecnej cenzurze i żądaniu ideologicznego podejścia — zwłaszcza do historii XIX i XX stulecia. Wiele tematów było „zakazanych” — wymienię przykładowo sprawę Katynia, agresji sowieckiej 17 września 1939 r., losu Polaków w ZSRR, stalinowskich zbrodni — lista jest oczywiście dłuższa. Wobec znacznej liczby innych obowiązywała „jedynie słuszna” ideologiczna wykładnia dziejów; wykroczenie poza nią groziło wycięciem zakwestionowanych fragmentów tekstu lub zablokowaniem druku. Również dostęp do źródeł bywał reglamentowany, a na korzystanie z części zespołów archiwalnych trzeba było uzyskać specjalne zezwolenie.

Historyk miał wąskie pole manewru. Mógł zaakceptować żądania cenzury i wiele kwestii pomijać milczeniem lub pisać pod dyktando oczekiwań władzy. Mógł głosić półprawdy i konstrukcją zdań, grą słów dawać czytelnikowi do zrozumienia, jaką prawdę przekazuje materiał źródłowy. Niektórzy uciekali od historii najnowszej do tematów i epok, na które argusowe oko cenzorów było mniej wyczulone.

Analizując bardziej szczegółowo dorobek historiografii po 1989 r., wskazując to, co wydaje się szczególnie cenne, gdzie występują luki, nie będę wymieniał konkretnych dzieł ani nazwisk autorów. Ograniczone ramy tekstu skłaniają do zwrócenia uwagi na generalia, bez wnikania w zawartość poszczególnych tytułów.

Z tematyki, która jest mi szczególnie bliska — dzieje walk o niepodległość w XIX–XX w., historia wojskowości, społeczeństwa, historia Kościoła — do najważniejszych osiągnięć ostatnich 30 lat zaliczam:

– szerokie naświetlenie różnych dróg prowadzących w XIX stuleciu ku niepodległości, ich wzajemnego uzupełniania się, korelacji, zależności. Ukazanie gęstej, złożonej tkanki działań podejmowanych przez przedstawicieli rozmaitych opcji politycznych, które okazały się niezbędne dla osiągnięcia finalnego celu – odbudowy państwowości polskiej;

– niezwykle ciekawe, skłaniające do refleksji próby odczytania naszej dziewiętnastowiecznej historii i celowości działań podejmowanych przez ówczesne elity narodu, w kontekście imperialnej polityki zaborców, sytuacji międzynarodowej oraz stosunku społeczeństw państw zaborczych do Polaków;

– ogromny skok jakościowy w badaniach nad wojną Polski z Rosją bolszewicką, przerwanych w 1939 r. i wznowionych w kraju po pięćdziesięcioletniej przerwie. Zrobiono na tym polu bardzo dużo, kontynuując i pogłębiając wiele tematów podjętych przez historyków dwudziestolecia międzywojennego, a także uwzględniając w dociekaniach mnóstwo niezmiernie ważnych wątków pominiętych lub ledwie zarysowanych przez historiografię II Rzeczypospolitej. Osiągnięte rezultaty, w połączeniu z efektami badań nad społeczeństwem polskim trzech zaborów u progu niepodległości, pozwoliły m.in. przybliżyć rozmiary i znaczenie zbiorowego wysiłku narodu oraz pokoleniowego przekazu etosu walki i pracy dla kraju jako ważnych czynników zwycięstwa w 1920 r.;

– podjęcie szeroko zakrojonych badań nad losem Polaków w stalinowskiej Rosji, które z jednej strony ogromnie poszerzyły wiedzę o dramacie naszych rodaków na Wschodzie i wyjaśniły wiele losów indywidualnych, z drugiej pozwoliły lepiej zrozumieć istotę stalinizmu i funkcjonowania „niehumanitarnej ziemi”;

– zainicjowanie badań nad agresją Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. znacząco uzupełniających naszą wiedzę o wydarzeniach i okolicznościach wrześniowej klęski, postawach społeczeństwa i wojska w najtrudniejszych dla kraju chwilach;

– rozpoczęcie pogłębianych badań nad dziejami PRL-u w oparciu o odtajnione, obfite materiały źródłowe. Badania te zaowocowały m.in. odtworzeniem, przynajmniej częściowym, działań polskiego podziemia antykomunistycznego, opisaniem wielu postaci i postaw żołnierzy wyklętych (także w kontekście trudnych wyborów, przed którymi stawali, i podejmowanych decyzji). Dały pojęcie o skali społecznego oporu wobec wprowadzania narzuconego siłą porządku. Dokonano również analizy mechanizmów funkcjonowania i ewolucji systemu komunistycznego w Polsce, zmian zachodzących wówczas w naszym społeczeństwie, które zaznaczają swój wpływ na wiele współczesnych zjawisk, trendów, postaw, sporów;

– podjęcie badań nad funkcjonowaniem Kościoła w Polsce Ludowej. Pozwoliły one udokumentować jego ogromną rolę formacyjną, a zarazem znaczenie jako depozytariusza wartości i idei sprzecznych z ideologią komunistyczną, które okazały się skutecznym orężem w walce przeciwko próbom sowietyzacji społeczeństwa. Ukazały ewolucję stosunków na linii Kościół–państwo, odsłoniły plany i metody walki władzy komunistycznej z Kościołem, przyniosły także pogłębioną refleksję nad postacią księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego i rolę, którą odegrał w Polsce po II wojnie światowej.

Pytanie o tematy i sposoby interpretacji przeszłości, które powinny być przedmiotem uwagi historyków polskich w nadchodzących latach, skłania do przypomnienia, że w naszej profesji zachodzi właśnie zmiana pokoleniowa. Kończą aktywność zawodową świadkowie i uczestnicy wydarzeń ostatnich dziesięcioleci ubiegłego stulecia. Do głosu dochodzi nowe pokolenie historyków, wychowane i wykształcone w Polsce suwerennej, które nie doświadczyło peerelowskiej rzeczywistości. A historiografia powinna być otwarta na nowe inspiracje, akceptować prawo każdego pokolenia do spoglądania na przeszłość własnymi oczyma. Bieg dziejów wykazał, że wchodzące w naukową „dorosłość” młode pokolenia historyków, przy poszanowaniu dla osiągnięć swoich mistrzów, zwykle miały mniej lub bardziej odmiennie ustawione priorytety badawcze. Analizując przeszłość, poszukiwały odpowiedzi na pytania i problemy, które nasuwały im czasy, w których żyły, zakładały rodziny i próbowały kształtować lepszy świat.

Tak będzie i tym razem. Jak sformułują zadania swoje i polskiej historiografii nasi następcy? Zakładając, że bieg dziejów nie dozna nagłych zwrotów, głębokich wstrząsów i zachowana zostanie wolność badań naukowych, warunek *sine qua non* rozwoju nauki, wydaje się, że jednym z priorytetów naszej historiografii w kolejnych dziesięcioleciach będzie szerokie, wszechstronne naświetlenie wkładu Polski w historię, kulturę, myśl polityczną Europy i promowanie naszych dziejów na arenie międzynarodowej. Dla przykładu: opisanie, jak w czasach, kiedy państwa, uznające się dzisiaj za wzory demokracji, kształtowały polityczny absolutyzm i pogrążały w wojnach religijnych, Polacy potrafili budować wielokulturową, wielowyznaniową i wielonarodową demokrację stanową — Rzeczpospolitą szlachecką, o której Erazm z Rotterdamu, „książę humanistów”, pisał, że ze wszystkich krajów świata najbardziej zbliża się do obrazu państwa idealnego. Jak potrafili stworzyć i utrzymać jedyną w Europie (do czasów Unii Europejskiej) trwałą unię dwóch narodów. Wielkie i ambitne to zadanie, bo przez długie lata zaniedbywane. A przecież jakże ważne dla odbierania Polski i Polaków przez narody starego kontynentu.

Obchodzone w tym roku [2020 — przyp. red.] stulecie Bitwy nad Wisłą przypomina o jednej z istotnych luk w historiografii poświęconej dziejom Polski XX w. Mimo wspomnianego wyżej ogromnego postępu ilościowego i jakościowego badań nad wojną II Rzeczypospolitej z Rosją bolszewicką, nie doczekaliśmy się wyczerpującej monografii bitwy warszawskiej ani syntezy wojny 1919–1920 r. Powstały cenne prace podnoszące różne aspekty bitwy nad Wisłą, jej ogromną rolę w historii kraju i narodu. Dzieła opisujące rozmaite zjawiska i procesy towarzyszące tej wojnie, historie poszczególnych armii, dywizji (choć w opisach dziejów jednostek i związków operacyjnych nadal mamy głębokie luki), system dowodzenia, polską sztukę wojenną itd. Brakuje jednak prac podsumowujących naszą wiedzę zarówno w odniesieniu do całej wojny, jak i sierpniowej bitwy.

Przed kilku laty wyszła dwutomowa historia wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920 r., okazała się jednak mało udaną kompilacją wcześniejszych badań, obarconą wieloma błędami, w bardzo niewielkim stopniu wykorzystującą dorobek historiografii po 1989 r. Czynie tutaj wyjątek od sygnalizowanej wyżej zasady unikania oceny wartości poszczególnych publikacji, ale jedno zdanie wyjaśnienia wydawało się w tym miejscu konieczne dla uzasadnienia, dlaczego wspomniana książka nie spełnia wymogów syntezy w rozumieniu naukowym, nie prezentuje też walorów dobrej pozycji popularnonaukowej.

Nie mamy zatem dzieła, które dawałoby czytelnikowi polskiemu pełny, panoramiczny obraz wojny, a wydane w języku angielskim prezentowałoby — w oparciu o szeroką bazę źródłową — nasz polski punkt widzenia na wojnę, jej przyczyny i znaczenie dla Polski i Europy. Brak takiej monografii, która mogłaby być punktem wyjścia do dyskursu naukowego, ma dla nas przykre konsekwencje. Historiografia zachodnia, poza bardzo szczupłym gronem historyków sięgających po polskie źródła, czerpie wiedzę o wojnie głównie z historiografii rosyjskiej reprezentującej rosyjski punkt widzenia i siłą rzeczy jej punkt widzenia w znacznym stopniu przyjmuje. Dlatego w sporej liczbie wydanych na Zachodzie opracowań i podręczników odnajdujemy rosyjską tezę, jakoby wojnę spowodowała agresja Polski na pokojowo nastawioną Moskwę. W Domu Historii Europy, otwartym w 2017 r. pod egidą Parlamentu Europejskiego, możemy podziwiać mapę pokazującą podjętą przez Rosję sowiecką próbę zalania Europy po I wojnie światowej falą bolszewizmu. Jednak na mapie tej, uwzględniającej cały szereg krajów, nie znajdziemy śladu bitwy nad Wisłą. Najwyraźniej została uznana za wydarzenie nic nieznaczące dla historii starego kontynentu.

Powstanie opartego na obszernej bazie źródłowej opracowania poświęconego wojnie Rzeczypospolitej z Rosją bolszewicką wydaje się

konieczne nie tylko ze względów czysto poznawczych, ale również z uwagi na widoczną potrzebę przypomnienia, że Polacy, zatrzymując nad Wisłą marsz Armii Czerwonej na zachód, zapobiegli załamaniu się systemu wersalskiego już w 1920 r. i skierowaniu dziejów Europy na inne tory, co niosłoby ze sobą trudne do przewidzenia konsekwencje dla naszego kontynentu i całego świata. Jest to zadanie na najbliższe lata dla historyków zajmujących się wojnami o niepodległość i granice lat 1918–1921, a stan badań czyni je w pełni realnym.

Nowych, interesujących opracowań może doczekać się w nadchodzących latach wrzesień 1939 r. Przez długi czas polscy historycy badali walkę z agresją III Rzeszy głównie na podstawie źródeł polskich. Sięgnięcie po szeroko dostępne w ostatnich dziesięcioleciach źródła niemieckie pozwoliło zweryfikować krytycznie wiele poglądów mocno ugruntowanych w naszej historiografii, było też inspiracją dla podejmowania nowych badań. Proces ten nadal trwa i zapewne w nieodległej przyszłości zaowocuje monografiami, które, konfrontując źródła polskie i niemieckie, dadzą pełniejszy obraz wrześniowych walk, wszystkich towarzyszących im wydarzeń oraz postawy polskiego żołnierza i społeczeństwa.

Skoro jesteśmy przy historii wojskowości, należy zwrócić uwagę na dzieje „Ludowego Wojska Polskiego”. Używam cudzysłowu, ponieważ jest to nazwa nieformalna, wprowadzona do powszechnego obiegu przez władze PRL-u. W rzeczywistości powinniśmy mówić o Wojsku Polskim. Jego historia, od sformowania w 1943 r. w ZSRR 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki po lata osiemdziesiąte XX w., doczekała się w Polsce Ludowej ogromnej literatury naukowej, popularnonaukowej i memuarystycznej. Niestety na odcinku „wojskowym” cenzura była niezwykle czujna, co mocno obniżyło wartość wydawanych wówczas dzieł. Wiele z nich powstawało zresztą na zamówienie aparatu partyjnego i udowadniało z góry ustalone prawdy. Posuwano się nawet do wycinania niewygodnych ideologicznie fragmentów pamiętników żołnierskich, co obniża ich wartość źródłową.

Opisanie 45 lat historii tej armii to duże wyzwanie dla kolejnego pokolenia historyków. Jaką rolę pełniła wyższa kadra dowódcza w państwie, jak zmieniały się i ewoluowały metody wychowania, indoktrynacji żołnierza, jakiego „człowieka socjalizmu” pragnęło uformować wojsko, przez które przewinęło się aż 45 roczników poborowych? Jak wojskowe wychowanie wpływało na młodzież? Na ile trwałe były jego efekty? Jak oceniać niechlubny udział armii w tłumieniu protestów społecznych w 1956 i 1970 r. czy organizowaniu stanu wojennego w 1981 r.? Niemniej jednak zawodowa służba wojskowa była spełnieniem pragnień wielu młodych ludzi, którzy szli do niej z zamiłowaniem, a nie

ze względów ideologicznych. Zawód wojskowego dawał również szansę awansu społecznego, łatwość dostępu do takich reglamentowanych wówczas dóbr jak telefon, pralka, telewizor itp. Armia niosła pomoc społeczeństwu w klęskach żywiołowych. Można wypisać bardzo długi kwestionariusz pytań, na które nie daje odpowiedzi literatura wydana przed 1989 r. W ostatnim trzydziestoleciu ukazało się sporo wartościowych monografii i prac naukowych poświęconych dziejom Wojska Polskiego doby PRL-u. Bardzo wiele zagadnień czeka jeszcze na pióro historyka i daleka droga dzieli nas od rzetelnego opisu roli, którą Wojsko Polskie odegrało w historii PRL-u.

Przed młodym pokoleniem historyków staje także zadanie opisanie fenomenu Solidarności, wyjaśnienia rozmaitych wątków, niejasności, pytań, które budzą dzisiaj gorące dyskusje i zaciekle niejednokrotnie polemiki. W ciągu ostatniego trzydziestolecia powstała obfita literatura na ten temat, pisana głównie przez osoby pamiętające z autopsji lata 1980–1989. Ma to swoje zalety, ale też i wady. Badaczowi, który był świadkiem i uczestnikiem tamtych wydarzeń, trudniej przychodzi wyzbyć się subiektywnych ocen i reagowania emocjonalnego niż osobie, której w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku nie było jeszcze na świecie.

Dla oceny wielkich wydarzeń historycznych, a takim było niewątpliwie powstanie Solidarności i jej walka z systemem komunistycznym, potrzebny jest czasowy dystans. Mam przekonanie, że pokolenie historyków rozpoczynające obecnie swoją drogę naukową łatwiej poradzi sobie z kontrowersjami i wątpliwościami, które powodują głębokie podziały w gronie badaczy pamiętających czasy Polski Ludowej.

Przed historykami rozpoczynającymi karierę naukową stanie również zadanie poszerzenia badań na lata po 1989 r. Jaka będzie nowa granica oddzielająca historię od współczesności? Być może wstąpienie Polski do Unii Europejskiej.

Odpowiedź na pytanie o przyszłość syntezy w polskiej historiografii utrudnia wielość i tempo zmian zachodzących na świecie. Ich wpływ na prowadzenie badań nad przeszłością możemy jedynie przewidywać. Wymieńmy choćby powszechność dostępu do informacji, stale narastający, do olbrzymich wręcz rozmiarów, zalew danych, z którego coraz trudniej wyłowić te wartościowe, nieznaną wcześniej łatwość dostępu do źródeł i literatury, która dla historyków otwiera nowe możliwości prowadzenia badań porównawczych.

Część prac historyków młodego pokolenia cechuje dążenie do łączenia warsztatu historyka z elementami warsztatu nauk społecznych i nauk o polityce. Czasem prowadzi to na manowce, ale niejednokrotnie do interesujących, nowatorskich wniosków. Pozostawmy otwarte pytanie, czy

jest to zwiastunem głębszych zmian w podejściu do metodologii i warsztatu naukowego historyka.

Nie można też bagatelizować pytania, jak na naukę będą wpływać narastające spory ideologiczne, polityczne. Czy nasza historiografia potrafi uniknąć podziałów, które tak mocno zdominowały polskie społeczeństwo? Innymi słowy, czy spory polityczne i ideologiczne mogą równie głęboko podzielić grono historyków? Czy w naszym środowisku zwycięży podejście naukowe i zrozumienie prawdy zdawałoby się oczywistej, a tak trudnej do przyjęcia dla niektórych badaczy, że ich pogląd na historię, tak jak inne indywidualne poglądy, nie zdominuje historiografii? Czy wreszcie potrafimy wyzwolić się z gnębiącej naukę „punktozy”, która miała być likwidowana, a została podniesiona do rangi udzielnego bożka sterującego nawet procesem wydawania dzieł naukowych, sztucznego dzielenia ich na części, aby pozyskać więcej punktów i sprostać wymogom stawianym przez biurokratów, opóźnianiem lub przyspieszaniem druku itp.

Syntezy posiadały w naszej historiografii ustaloną renomę i wartość naukową, a zarysowana w nich wizja przeszłości była dla szerokich rzesz czytelników punktem wyjścia w myśleniu o teraźniejszości i przyszłości. W jakiej mierze historia utrzymuje dzisiaj rolę *magistra vitae*? Dla elit liberalnych pamięć historyczna jest swego rodzaju przeszkodą, utrudnieniem w dążeniu do zbudowania Polski wolnej od obciążeń przeszłości. Nie sposób przewidzieć, czy nie pojawią się próby marginalizowania znaczenia historii jako źródła wiedzy twórczo wzbogacającej budowę przyszłości. Przed kilku laty pani minister nauki i szkolnictwa wyższego powtarzała w reklamach emitowanych na antenie telewizji „Zadbaj o swoją przyszłość, studiuj nauki ścisłe”. Dla odbiorcy przekaz miał być jasny – humanistyka (a zatem i historia) w opinii pani minister przyszłości nie miała. Mam jednak wrażenie, iż niezależnie od oczekiwań elit politycznych, imperatyw służby społeczeństwu będzie towarzyszył wielu zawodowym historykom. Jego tworzeniu sprzyja sam proces wyboru zawodu; historii z reguły nie studiuje się dla jej popłatności czy perspektywy błyskawicznej kariery, ale dla zaspokojenia zainteresowań, pasji badawczych, zamiłowania do popularyzacji wiedzy o przeszłości. To pozwala ufać, że w środowisku historyków zawodowych, ujętym jako całość, względy ideologiczne i polityczne, aczkolwiek będą utrudniały dochodzenie do wspólnych wniosków, nie przeważą nad podejściem naukowym. Jeśli jednak okaże się to płonną nadzieją i podziały nas zdominują, może powstać wiele syntez dodatkowo te podziały utrwalających i wśród historyków, i w szerszych kręgach czytelników ich dzieł.

Aby historiografia mogła wypełniać społeczną funkcję służby, musi znaleźć odbiorców dla swojego przekazu. Osoby różnego wieku i zawodu zainteresowane historią, szukające w spuściźnie przeszłości inspiracji, wskazówek do budowania przyszłości, zdolne do wyciągania wniosków z sukcesów i błędów poprzednich pokoleń. Nawet w najtrudniejszych latach naszych dziejów takich odbiorców nie brakowało. Mam nadzieję, graniczącą z pewnością, że nie zabraknie ich również w pokoleniu, które obecnie wchodzi w dorosłość.

Wspomniałem wyżej o możliwości marginalizowania historii. Innym zagrożeniem jest traktowanie jej przez część elit politycznych jako użytecznego narzędzia kształtowania pożądanych opinii i nastrojów społecznych. Naiwnością byłoby sądzić, że wszyscy historycy pozostaną odporni na rozmaitego rodzaju zabiegi zmierzające do wykorzystania ich talentów i piór do celów *stricte* politycznych. Chodzi jednak o to, aby historiografia w swoim rdzeniu, w zasadniczym przekazie, nie zeszła na drogę „wysługiwania się” władzy, modom, środowiskom. Aby nie przeważały w niej dzieła pisane „ku samozadowoleniu”, zaspokajaniu ambicji, potwierdzaniu utartych prawd, chwytliwych haseł, lecz takie, które zmuszają do refleksji, są inspiracją do przemyśleń i zastanowienia się nad przekazem przeszłości. Tylko wtedy, wśród wciąż potężniejszego szumu informacyjnego, historiografia zachowa siłę, atrakcyjność, utrzyma moc przyciągania umysłów poszukujących, żywych, zdolnych do twórczego wykorzystania nabytej wiedzy. I absolutnie nie powinna rezygnować z dzieła popularyzacji historii. Bo chociaż popularyzacja taka nie jest dzisiaj przez naszych biurokratów „punktowana”, a przez to wyższe uczelnie zaczynają ją traktować jak stratę czasu, to przecież dobrze prowadzona będzie stanowić w makroskali oddziaływanie formacyjne w najlepszym znaczeniu tego słowa.